



Tragedya w Tatrach: Dr. Wł. Kraszewski, lekarz pogotowia ratunkowego.

## Tragedya w Tatrach.

Przepiękne nasze Tatry pochłonęły znowu dwie ofiary. Zginął tam młody turysta, słuchacz politechniki lwowskiej, Szulakiewicz, zginął wnet potem jeden z najstarszych i najdzielniejszych przewodników, Klimek Bachleda, który z ekspedycją ratunkową wybrał się na pomoc Szulakiewiczowi.

Straszny ten wypadek, który i w Zakopanem i w całym kraju niesłychanie przynębiające wywarł wrażenie, powinien wreszcie położyć kres beładnej, niekarnej turystyce bezprzewodnikowej, powodującej corocznie tyle wypadków. Bo niektórzy turyści, zwłaszcza młodzi i najmniej doświadczeni, puszczają się na szukanie nowych dróg bez przewodników, ufni w swe własne siły, ufni w grube liny i żelaziwa. Ani liczne wypadki, jakie w ostatnich czasach się wydarzyły, ani przestrogi doświadczonych taterników, niepomagają, młodzi zapaleńcy idą, jakby umyślnie szukając śmierci, niepomni, że narażają nie tylko siebie, ale i innych ludzi, którzy choć nieinteresowani, a jedynie uczuciami altruistycznymi powodowani, wśród nieopisanych trudów i niebezpieczeństw narażają swe zdrowie, a nawet życie, aby lekkomyślnych ludzi ratować.

Sp. Stanisław Szulakiewicz wybrał się w towarzystwie dwu innych, również młodych turyistów, Józefa Bizonia, słuchacza politechniki i abiturienta gimnazjalnego

Jarzyny, na wycieczkę w góry. Wyruszyli z Zakopanego w piątek rano ku Turni Jaworowej. Wobec fatalnych warunków atmosferycznych, p. Bizon postanowił wrócić do Zakopanego, radził też uczynić to samo swoim towarzyszom i przedstawiał niebezpieczeństwo, na jakie się narażają. Perswazyje te atoli nie odniosły skutku, pp. Jarzyna i Szulakiewicz puścili się w dalszą drogę.

Przewidywania p. Bizonia spełniły się. Dwaj młodzi turyści ulegli w górach nieszczęśliwemu przypadkowi, przeszedłszy mianowicie na stronę węgierską, stracili wskutek gęstej mgły i zadyмки śnieżnej ślad drogi i znaleźli się skutkiem tego w strasznym położeniu. Poszukując drogi, którą mogliby zejść w dół, spadli obaj między skały. Jarzyna wyszedł z przypadku dość szczęśliwie, Szulakiewicz natomiast potłukł się bardzo dotkliwie, nie mógł też iść dalej. Wobec tego Jarzyna przywiązał go liną do maliniaka, a sam dotarł po niezliczonych trudach do Zakopanego, gdzie zaalarmował natychmiast pogotowie ratunkowe. Na wieść o nieszczęsnej przygodzie, która spotkała turystę, ruszyły zaraz dwie ekspedycje ratunkowe, pod przewodnictwem p. M. Zaruskiego i Klimka Bachledy. Obie

ekspedycje skierowały się w stronę, oznaczoną przez Jarzynę.

Tymczasem w Zakopanem rozeszła się wieść o wypadku w górach, budząc zaniepokojenie już nie

tylko zaginionego turystę, ale i o członków ekspedycji ratunkowej, zwłaszcza że wiadomości o postępie prac i skutkach poszukiwań były bardzo skąpe a bałamutne.

Wobec tego wysłano z Zakopanego w niedzielę dwie dalsze ekspedycje z noszami, żywnością, przyrządami ratunkowymi, gdyż obawiano się, że spowodu zawiei śnieżnej i mgły, także dwie pierwsze ekspedycje uległy wypadkowi.

Istotnie w czasie poszukiwań zaginął bez śladu sławny przewodnik Klimek Bachleda, który w dziejach taternictwa odegrał wybitną rolę jako jeden z najdzielniejszych i najsympatyczniejszych przewodników. Także w krótkim czasie istnienia pogotowia ratunkowego zasłużył się Klimek Bachleda bardzo wybitnie, to też wiadomość o zaginięciu sympatycznego górala wywołała ogólne współczucie.

Dopiero w nocy na wtorek dwaj przewodnicy, członkowie pogotowia ratunkowego, odnaleźli okaleczonego trupa ś. p. Szulakiewicza w miejscu, przez p. Jarzynę wskazanem. Mimo usilnych starań lekarza pogotowia, dr. Kraszewskiego, nie zdołano młodego turystę przywołać do życia. Zmarł wskutek odniesionych w czasie upadku ran i wskutek zmarznięcia, temperatura bowiem spadła w górach bardzo znacznie.

Zwłoki ś. p. Szulakiewicza przeniesiono do Zakopanego, skąd przewiezione zostaną do Lwowa.

Ekspedycje ratunkowe, które wyruszyły na poszukiwanie Szulakiewicza, pracują dalej z należytym staraniem, starając się odszukać śladów Bachledy. Zdaniem przewodników zginął on także wśród śniegów i zadyмки.

## W czterdzieści lat po maturze.

Byli uczniowie gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, którzy w 1870 r., a więc przed czterdziestu laty, złożyli egzamin dojrzałości, zjechali się niedawno celem odświeżenia węzłów koleżeństwa i przyjaźni, oraz wspomnień młodości.

Z 56 kolegów, którzy maturę wówczas zdali, zmarło w ciągu lat — 24, z profesorów zaś ówczesnych żyje tylko jeden, emerytowany radca dworu Bolesław Baranowski. Z żyjących kolegów na zjazd przybyło 18, wszyscy ludzie na wybitnych stanowiskach; reszta pisemnie usprawiedliwiła nieobecność.

Zdjęcie grupy uczestników zjazdu zamieszczamy w dzisiejszym numerze.



Król-sportsman: Król Alfons hiszpański (X) na pokładzie swego jachtu „Hispania“.